

Między Górkami a lasem

Numer 2

13 stycznia 2005

Ważne tematy:

- Zakończył się 2004 rok
- Rok 2005 musi być lepszy!
- Z tą zimą nadal nic nie wiadomo
- Jesteśmy w znaku Koziorożca



W tym numerze:

Przeziębienia	2
Porcelana	2
Z różnych bajek	2
Pogoda	3
W ogrodzie	3
Pieskie życie	3
Lektury	4

2005 - noworoczne memento

Na pewno będzie lepszy od poprzedniego. Nie tylko dlatego, że wszyscy tego życzyliśmy krewnym, przyjaciółom i znajomym. Nie tylko dlatego, że takie życzenia przyjmowaliśmy.

Będzie lepszy, bowiem poprzedni rok — rok 2004 — był wyjątkowo kiepski. Każdy z nas ma swoje żale do niego.

Wśród przyjaciół Redakcji też się działo wiele złego: ciężkie choroby i śmierć pojawiały się wokół jakoś częściej niż zwykle.

Nawet u tych przyjaciół, u których pojawiły się w

2004 roku na świecie nowe istotki (które serdecznie witamy na tym świecie: Dagnę leśników i wnuka Witalisa), więc nawet w tych rodzinach ktoś odszedł, jakby robiąc miejsce na nowe życie...

Akordem Zła było grudniowe tsunami w Azji. Dzisiaj doliczono się 165 tysięcy ofiar śmiertelnych i 5 milionów ludzi pozostałych bez środków do życia...

Pomagajmy tym, których w ubiegłym roku dotknęło Złe. Tak niewiele czasem potrzeba, aby pokrzywdzeni przez los odczuli, że nie są sami.



Nie zapominajmy o tych, którzy odeszli. Za życia zrobili wiele dobrego. O tym pamiętajmy przede wszystkim. W ten sposób nie całkiem umrą...

Cieszymy się też, patrząc na dzieci. Im też wiele możemy z siebie dać. Nie tylko swoim. Nie tylko tym maleńkim.

A U NAS POD LASEM...

Telefonizacja wsi nadal jest w naszym przysiółku pojęciem abstrakcyjnym. Może TPSA nie jest pełnym monopolistą, ale dla nas niewiele to zmienia.

Dzięki telefonom komórkowym mamy łączność ze światem. Trochę to kosztowne, ale na razie jedyne rozwiązanie. Stacjonarna telefonia do naszego lasu jakoś nie dociera.

TPSA policzyła i okazało

się, że brakuje im do nas 1,5 km słupów. W dwóch sąsiednich domach założyła więc niby-stacjonarne telefony radiowe. Z Ursynowem przerywają...

W trzecim domu testowana jest Sferia, też radiowo. Na piętrze działa jako tako. Będą dostawiać antenę.

W dwóch pozostałych domach naszego przysiółka zwycięża Plus GSM.



To i tak połowa sukcesu: nadal Internet z rozsądną prędkością transferu danych miewamy tylko poza domem. Ech.



Przeziębienie a piwo

Przy takiej pogodzie — trochę ciepło, trochę zimno, często pada — właściwie nie bardzo wiadomo, jak się rano ubrać.

Nic więc dziwnego, że częściej się przeziębiamy, kaszлемy i kichamy. Niekiedy do wychłodzenia starcza kwadrans oczekiwania na przystanku lub chłodniejsze kaloryfery w firmie, a już wieczorem z nosa człowiekowi kapie, w gardle drapie...

Cóż, wszyscy wiemy od dziecka, że katar leczony trwa tydzień, a nieleczony — siedem dni. Jeśli więc jest to katar, który lekarze określają jako **nieżyt nosa** (pamiętam Krukowskiego, jak z oburzeniem pokazywał swój orli profil, mówiąc:

Z takim nosem, a on mi mówi: Nie-żyd!), to trzeba będzie trochę się pomęczyć.

Podczas lektury *Benedyktyńskiej Kuchni Ojca Anzelma* znaleźliśmy jednak całkiem smaczne panaceum na takie dolegliwości:

PIWO Z ŻÓŁTKIEM

Dobrze wymieszaj 1/2 litra ciemnego piwa z jednym świeżym żółtkiem i wypij przed snem. Jest to świetny napój rozgrzewający na przeziębienie.

SYROP PIWNY

Zagrzej 1/2 litra jasnego piwa i do grzańca dodaj kilka goździków oraz 4 łyżki miodu. Taki napój skutecznie łagodzi kaszel.



Oczywiście domowe sposoby bywają dobre, ale bywają i kiepskie. W tym przypadku trzeba umieć odróżnić od kataru (czyli nieżytu nosa) **nieżyt gardła tzw. suchy** — na który piwo nie tylko nie pomaga, ale i podrażnia błony śluzowe (za przeproszeniem: mamy coś takiego w gardle, a fe!), a więc szkodzi. Niestety.

Jeżeli nie umiemy odróżnić tych dwóch dolegliwości, poradzmy się fachowca, a piwo odłóżmy na wesoły wieczór z przyjaciółmi — już po wyzdrowieniu...

Porcelana

Wcale nieprawda, że uparłam się przy super antycznej porcelanie. Ja uparłam się tylko przy jednym wzorze zdobienia: pęku polnych kwiatów z różą w środku.

Kiedy wyprowadziłam się z domu rodzinnego, wzięłam ze sobą tylko jeden kubek. Słusznie domyślacie się, jaki miał on wzór. Tak, pęk polnych kwiatów z dominującą na środku różą.

Kubek lekko sfatygowany nie służy już nikomu do kawy ani herbaty. Stoї jednak dumnie na kredensie niczym sędziwy protoplasta, a za nim gęsiego stoi szereg porcelanowych dzbanek w te same kwiatki. Sędziwy, choć przecież młodszy od

Filip Rosenthal, założyciel fabryki porcelany, w XIX w. opracował dla swej żony wzór zdobień MARIA — produkowany do dzisiaj.

wielu innych malowanych na szklonie bukietów: tych wypatrzonych na internetowych aukcjach czy w zakopiańskim sklepie z antykami, albo w warszawskiej Desie na Starej, czy w sklepie Uniwersalnym w Lidzbarku Warmińskim. Albo od tych podarowanych przez bliskie mi osoby...



Koń na biegunach może niezauważalnie zmienić się w konia trojańskiego.

Znana Redakcji Danuta M. cały grudzień oczekiwała na trudną operację w Szpitalu Onkologicznym. Łatwo sobie wyobrazić, że psychicznie czuła się nie najlepiej i liczyła dni do 3 stycznia — daty wyznaczonej operacji. Oka-

zało się jednak, że pani ta została wystawiona na dłuższą próbę: operacja została przesunięta o tydzień. Dlaczego?

Tylko dlatego, że w końcu roku znalazły się nierozliczone fundusze remontowe, które szpital musiał natychmiast wykorzystać, by z nowym rokiem nie przepadły.

Rozpoczęto więc remont sali operacyjnej. Niby wszystko w porządku, ale dlaczego nadal — jak w PRL-u — decyzje urzędników zagrażają zdrowiu pacjentów? Planowanie centralne już się przecież skończyło. Redakcja oczekuje wyjaśnień, czemu remont sali operacyjnej nie mógł zostać zaplanowany wcześniej.

Z różnych bajek

Dodatek ilustrowany



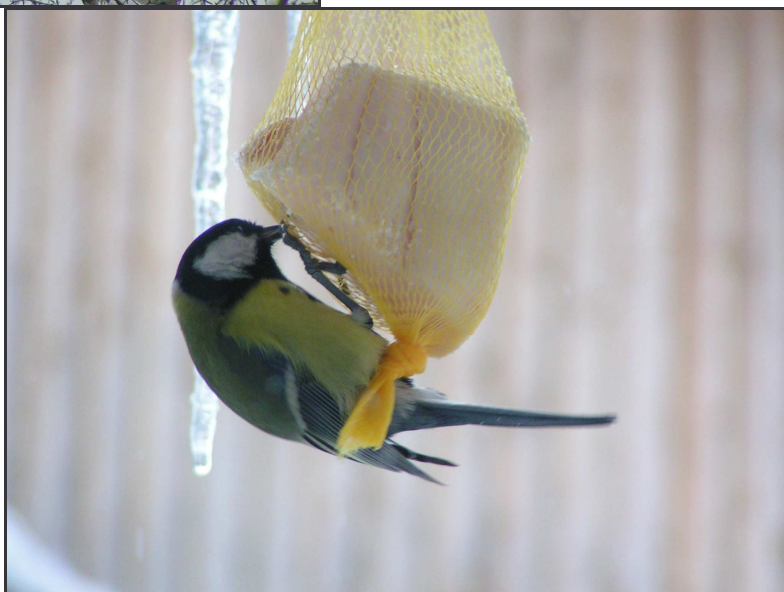
20 listopada 2004 roku naprawdę spadł śnieg. Na fotografii obok można wypatrzeć sikorę bogatkę i jej domek na brzozie.

Szkoda, że tak krótko było biało (o tym przeczytaj w felietonie *Pogoda*).

Fot. własna (minolta 20.XI.04)

Tę fotografię wykonano przez szybę dzień później niż poprzednią. Sikora bogatka ma piękny żółty brzuszek i zimą bardzo chętnie jada wywieszoną słoninę. O bogatce przeczytasz więcej w felietonie *Bogatka — przyjaciółka ogrodów*.

Fot. własna (minolta 21.XI.04)



W kolejnych odcinkach felietonów *W naszym ogrodzie* na pewno znajdzie się opis tego częstego u nas gościa. To **dzięcioł pstry duży**. Ponieważ ma na łebku czerwoną plamę — wiemy już, że to pan dzięcioł. Pani dzięciołowa nie miewa takiej ozdoby.

Fot. własna (minolta 30.XI.04)

Dodatek ilustrowany

Na tym zdjęciu wyraźnie widoczne są różne metody zimowego dokarmiania ptaków śpiewających.

Na ogrodowej pergoli z lewej strony zawieszono klasyczny karmnik, w którym co kilka dni dosypywane jest ziarno: słonecznik, siemię lniane, czasem gotowe mieszanki ze sklepu.

Z prawej strony w czerwonej siatce wisi kawałek słoniny — wielki przysmak wielu zimujących u nas ptaków.

Na środku w zielonej siatce zawieszono ptasi specjał ze sklepu: zlepek tłuszczu i różnych nasion.

Oprócz sikorek-bogatek w tej jadalni bywają też inne ptaki: widzieliśmy już w tym roku sikorę-modraszkę, dzięcioła pstrego, sójkę, a nawet niebieskiego kowalika.

Fot. własna (minolta 12.I.05)



Kowalik jest sporo większy od sikorek, ma szaroniebieskie skrzydła, jasnopomarańczowy brzusek i charakterystyczną czarną smugę na łebku sięgającą od dzioba aż za oko.

Zaskoczył nas sposobem korzystania z karmnika: przylatywał, brał w dziób jedno ziarno i odlatywał. Inaczej niż sikory czy sójka, które opanowują karmnik na dobrą chwilę — wówczas inne ptaki muszą poczekać (czy słyszeliście o kolejności dziobania?).

Fot. własna (minolta 14.XI.04)



Te ilustracje dotyczą oczywiście felietonu *Porcelana*.



Przedstawiają produkty bawarskiej fabryki Rosenthal: po lewej: talerzyk deserowy Ø 19 cm, a po prawej: jeden z 6 talerzyków na konfitury Ø 9 cm.

U góry zeskanowano sygnatury — znaki wytwórni znajdujące się na spodzie talerzy, po których wielcy specjaliści określają pochodzenie i datują te cacka.

Proszę zwrócić uwagę na wzór: pęk polnych kwiatów z dominującą różą. Ten wzór sobie upodobałam i — mimo niewielkich różnic — konsekwentnie zbieram. Niezależnie od sygnatur: może być Ćmielów, Chodzież, ale i wytwórnie bawarskie, szwedzkie i słowackie. Kolekcja tworzy przedziwny serwis: każde inne, a jednak z tej samej bajki.

Pogoda

Nadal pod psem. Wyglądamy śniegu, czekamy na „prawdziwą” zimę — i nic. Piszę prawdziwą w cudzysłowie, bo niby jaka ona jest? Naumyślna? Faktycznie odbiega od tej ze szkolnych czytanek, ale to *wszystko bez te atomy...*



Pośnieżyło trochę ładnie w końcu listopada, potem śniegi zeszyły i aż do 20 grudnia śniegu nie było za grosz. Kiedy przed świętami trochę poproszyło, wydawało się, że skoro *Święta Barbara po wodzie, to Boże Narodzenie po lodzie*, ale nieprawda: w Wigilię znowu wszystko stopniało. Głupio wyglądały choinki przed domami ozdobione kolorowymi lampkami, ale na zielonych trawnikach.

W sylwestra przy ognisku padał nam deszcz do szampana. Po Nowym Roku 3 stycznia poproszyło trochę, ale tak anemicznie, że już 5 stycznia powróciła jesień.



Prognozy najpierw obiecywały śnieg koło połowy stycznia, teraz już ostrożnie mówi się o trzeciej dekadzie...

A może w lutym?..

A może w marcu?

A może w ogóle ktoś odwołał zimę w tym roku i nas nie uprzedził?

W naszym ogrodzie

Bogatka — przyjaciółka ogrodów

Dzisiaj opowiem o najbardziej chyba sympatycznym ptaku styczniowej fauny.

Wielki Karol Linneusz nazwał ją po łacinie **Parus major**. W językach europejskich to *bolszaja sinitica* (ros.), *great tit* (ang.), *Kohlmeise* (niem.), *mésange charbonniere* (fr.).

Na przełomie jesieni i zimy bogatki są najładniejsze – niedawno prze-

szły wypierzenie, więc ich barwy są wyraźne i czyste.

Bogatka jest bardzo śmiała, dlatego pierwsza przyleci za okno na wywieszony kawałek słoniny. Chętnie zje też oleiste nasiona słonecznika, lnu czy maku. Warto ją dokarmiać podczas złej pogody — od-

wdzięczy się wio sną wesołym



śpiewem.

Jeżeli zamieszka w budce, to będzie superekologicznym niszcycielem szkodników: para karmiąca młode chwytą przez 3 tygodnie 7000 owadów. A może odchowac 2 lęgi rocznie.

Bogatki to największe i najładniejsze z naszych sikor. Zimą odżywiają się jajami owadów-szkodników.



Pieskie życie

Kiedy w 1000 roku Cesarz Otto odwiedził Bolesława Chrobrego, w dalekich Alpach Bernard de Menton (późniejszy św. Bernard) założył przy klasztorze na przełęczy schronisko. Miejsce było niebezpieczne — z powodu lawin i opryszków, więc mnisi trzymali sforę dużych psów pasterskich.

Około 200 lat temu skrzyżowano je z łaciątem nowofundlandem — i tak powstała całkiem nowa rasa. Szwajcar-

ski kynolog H. Schumacher wybrał nazwę **bernardyn** lub **pies świętego Bernarda**. W roku 1862 rasa ta po raz pierwszy pojawiła się na wystawie w Birmingham.

Mnisi w klasztorze św. Bernarda długie lata hodowali te psy. Ostatnio jednak chodzą słuchy, że tradycja będzie musiała ustąpić przed nowoczesnością: wielkie psy nie mieszczą się do helikoptera. Do celów ratunkowych mnisi mają dzisiaj golden retriewera, który bywa równie sprawny w lawinach, a jest sporo mniejszy (bernardyny ważą 60-90 kg, a retriewery około 30 kg), więc łatwiejszy w hodowli.

Trudno powiedzieć, czy bernardyny zupełnie znikną z Przełęczy Św. Bernarda. Może oczekiwania licznych turystów zwyciężą — wszak z turystyki da się nieźle żyć w Alpach.

LEŚNA SADYBA

Górki Pod Lasem
05-311 Dębe Wielkie



Tel.: 60 [REDACTED]
E-mail: [REDACTED]



*Miłość i zgoda
domu ozdoba*

Od Redakcji

W drugim numerze wiele się zmieniło: począwszy od Dodatku Ilustrowanego — aż po znak firmowy (zwany krócej: logo).

Nadal pracujemy nad treścią i formą.

Pierwszy numer ukazał się w jednym egzemplarzu kolorowym i w trzech egzemplarzach czarno-białych.

Ten numer zamierzamy wydać częściowo elektronicznie (Redaktor naczelny właśnie opanował eksportowanie do formatu PDF!), a częściowo papierowo. Z powodu trudności z kolorowym atramentem w drukarce prawdopodobnie papierowe wydanie będzie wyłącznie czarno-białe.

Halusia

Lektury nasze rozmaite

Wczorajszymi lekturami chwalić się nie ma co: studiowałam ulotki lekarstw. Niczym w telewizyjnych reklamach rozmaitych środków ma wszystko: ...*przeczytaj dołączoną ulotkę lub skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą*. Mój mąż często podpowiada telewizorowi: ...*lub grabarzem*.

Ja zaś po konsultacji z panią lekarzką laryngolożką i tak przeczytałam ulotki. Bo dlaczego LUB, a nie I? Wolę wiedzieć więcej.

Oczywiście nie są to jedyne moje lektury. Przestudiowałam nowy numer miesięcznika *PC-Format*, którego prenumeratę opłacił mi operator GSM z tzw. Punktów, które nalicza mi za grzecznie płatne rachunki.

Z miesięcznika tego znowu dowiedziałam się, jak mało wiem o infor-

matyce, a z dumą twierdząc, że to jest mój zawód... Z drugiej strony patrząc: czy jest informatyk, który wie wszystko o swej pracy? Jeśli nawet mu się dzisiaj wydaje, że dużo wie, to przecież jutro będzie to tylko historia.

Rozdrażnił mnie w tym czasopiśmie artykuł pt. *Darmowy Internet, darmowa telefonia*. Autorzy bez wątpienia nigdy nie mieszkali na wsi. W naszym przysiółku nawet za pieniądze nie daje się mieć rozsądnie szybkiego połączenia z Internetem. No, powiedzmy, za rozsądne pieniądze się nie daje.

Z innego miesięcznika *Komputer-Swiat Ekspert* dowiedziałam się, co powinnam postudiować, żeby lepiej poradzić sobie z tworzoną stroną internetową (czy ją kiedyś w końcu opublikuję w Sieci?).

Na koniec poczytałam biuletyn dostarczony wraz z rachunkiem za telewizję satelitarną i już wiem, co będziemy oglądać w lutym w telewizorze.

Chyba że uda się nam poczytać coś ciekawego: na przykład nowy numer dość jeszcze nieregularnie ukazującego się czasopisma *Między Górkami a lasem*. Zawsze to ciekawsze od ulotek dołączanych do wyrobów aptecznych.

